WIELKA BIBLJOTEKA
NR. 52

KORNEL UJEJSKI

MELODJE BIBLIJNE

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLJOTEKA POLSKA«

MELODJE BIBLIJNE

KORNEL UJEJSKI

MELODJE BIBLIJNE

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

Tekst opracował według wydania z r. 1893
Dr. Stefan Vrtel-Wierczyński.

Zakłady graficzne Instytutu Wydawn. „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy

DWAJ ANIOŁOWIE.

WSTĘP.

ANIOŁ MELODJI (IZRAFIL).

Z harfą hebrajską przewiewam samotny
Po białych chmurach, co nie znają gromu;
Łez moich cichych pociąg wilgotny
Rdzawi jej struny. — Komuż ją dam, komu?

Gdzież owe czasy króla-śpiewaka,
Gdzież owe wieki półaniołów-ludzi,
Kiedyż głos taki, kiedyż pieśń taka
Drzemiące gwiazdy do chóru obudzi?

Znałem ja piewcę młodego z zachodu;
W prochu spodlenia czołgać się nie umiał,
I wydał wojnę zbrodniom swego rodu,
I przeklął winnych — to też mnie zrozumiał;

I, gdy mu harfę podałem do ręki,
Tak po mistrzowsku palce mu biegały
I w takie smutne zadzwonił piosenki,
Że się judejskie groby rozpłakały.

Z harfą hebrajską przewiewam samotny
Po białych chmurach, co nie znają gromu;

Łez moich cichych pociąg wilgotny
Rdzawi jej struny. — Komuż ją dam, komu?

MÓJ ANIOŁ.

W cieniu mych skrzydeł tulę ziemskie dziecko;
Sławą i pieśnią nie wzleci wysoko,
Ale ma duszę czystą i nie świecką,
Serce do uczuć, do łez skłonne oko;

I chociaż orłom w locie nie wyrówna,
Chociaż przy ziemi nieraz zaszybuje,
To pieśń mu pójdzie, jako nitka równa,
Której nie zerwie — aż całą wysnuje.

Daj mu twą harfę, melodji aniele,
On twoich żalów wiernem będzie echem,
Bo w jego kraju nie mieszka wesele,
W jego narodzie każdy śmiech jest grzechem.

Głos, drżący łzami, wtórem dla twej lutni,
A im pieśń każda śród bolów dojrzewa,
O, to on smutny, bo tam wszyscy smutni...

ANIOŁ MELODJI.

Rzucam mu harfę żałobną — niech śpiewa!

I.

JUBAL.

21. Imię zaś brata jego Jubal: ten był ojcem grających na harfach i muzyckiem naczyniu.

Genesis, roz. IV.

Potomek Kaina, zrodzony na nędzę,
Choć harfa pociechą, ciężki żywot pędzę,
I, dziecko tułacze, och, nieraz zapłaczę,
Gdy wspomnę na raj nasz — na Eden.

Choć jedzą chleb w znoju synowie Lamecha,
Im w myśli swoboda i w sercu uciecha,
Choć jedzą chleb w znoju — a ja w niepokoju,
Za wszystkich sam cierpię — ja jeden!

Synowie Lamecha zbytkują nade mną;
Gdy ujrzą twarz moją w noc cichą a ciemną,
Na harfie opartą, jak niebo, otwartą,
Jak księżyc promienną i bladą —

To wtedy, pełzając, mój namiot podchodzą,
Mój namiot z gałęzi, gdzie pieśni się rodzą,
I ciężkie swe dłonie jedni mi na skronie,
A inni na struny pokładą.

Choć jednej nawiązać struny nie umieją,
Synowie Lamecha z mej harfy się śmieją,
Do jarzma wdrożeni, od Boga wzgardzeni,
O raju straconym i nie śnią.

A jabym w ich piersiach zaszczepić chciał bole,
By żywo uczuli swą własną niedolę,
A potem znużone te serca skrwawione
Cieszyłbym nadzieją i pieśnią.

O, ojciec ja pieśni, gdy siądę na górze,
To orzeł przelotny usiada na chmurze
I długo mnie słucha, nim skrzydła rozrucha
I dalej z wiatrami poleci.

I nieraz, gdy śpiewam, to leśni ptakowie
Bez trwogi siadają na młodej mej głowie,
A zejdzie li gwiazda, to lecą na gniazda
Wyuczać mej pieśni swe dzieci.

Synowie Lamecha wzgardzają pieśniami —
Lecz kiedyś, o, kiedyś nadejdą ze łzami,
Jubala obsiędą i prosić go będą
O jednę piosenkę — jałmużnę.

A kiedy z tą pieśnią przed Panem upadną,
To raju stróżowi miecz z ognia wykradną;
Na ziemi wygnania usłyszą wołania:
„Zwijajcie namioty podróżne!“

II.

OSTATNIE GŁOSY SODOMY.

24. Tedy Pan dżdżył na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem od Pana z nieba.

Genesis, roz. XIX.

GŁOS PIERWSZY.

Na Boga! Gdzie droga do miejskich, do bram?
Przede mną, nade mną tu ognie i tam!
Z iskrami we włosach,
Po trupach, po stosach,
Ja lecę, szalony, w grób!

Wiatr szumi, a tłumi mój oddech ten szum,
Żar pryska, a ściska, nie puszcza mnie tłum —
Hej, z drogi, kto żyje,
Bo nożem przebiję!
Daremnie... Oh! Padam... trup!

GŁOS DRUGI.

To do dnia pochodnia roznieca się już,
Na głowy ogniowy spadł wieniec nam z róż —
Ty drżysz mi na ręku?
O luba! Bez lęku
Czekajmy w pieszczocie snu!

W połysku, w uścisku opada mi skroń,
Dym mroczy! — Gdzie oczy, twe usta, twa dłoń!
Tam lawy wrą deszcze —
O luba! Raz jeszcze
Pocałuj — bo konam — tchu!!

GŁOS TRZECI.

Ja młoda! O, szkoda urody i lat,
Bez życia, użycia odlatam mój świat!
O Boże mój, Boże!
Przed Tobą w pokorze
Zanurzam twarz moją w proch.

Gniew boży się sroży za brzydki ich błąd —
Hej, ludzie! Kto w cudzie wyniesie mnie stąd,
Kto weźmie na ręce,
Ja temu poświęcę
Mą młodość... Ha! Pali... och!

GŁOS CZWARTY.

Morderca bez serca wytępia swój ród,
I z nieba, miast chleba, śle ogień i głód;
Chce zniszczyć potopem,
To siarki ukropem,
Przez siebie wszczepiony grzech.

Choć skryła mogiła mnie węgli i siark,
Nie ścielę w popiele przed Tobą mój kark,
Lecz w Twoje otchłanie,
Jehowo-szatanie,
Wyrzucam przedśmiertny — śmiech!

GŁOS PIĄTY.

Ogrody, gdzie, młody, bujałem śród drzew,
Gdzie głośno, miłośno brzmiał dziewic mych śpiew,
Nie ujrzę was więcej!
I śpiewy dziewczęce
Ogłuchły przy ryku burz.

Nim zginę, owinę się płaszczem — ja król!
Dziewczęta, chłopięta, przytłumcie wasz ból;
Tu do mnie, tu do mnie,
Rozkosznie, przytomnie,
Obsypcie mnie liściem róż!

Na łona ramiona zarzucam, jak wąż —
Hej, czary, puhary! Hej, harfy nawiąż!
Skry lecą — dym krztusi...
Kto ogień przydusi,
Dostanie mej ziemi... ćwierć!

Popiołem padł kołem tłum wierny mych sług,
I wyżej, i chyżej żar czepia się nóg —
Na pomoc! Ha, płonę!
Zerwijcie koronę,
Co pali skroń moją... Śmierć!!

GŁOS LOTA.

Spokojny śród wojny wprzód kroczę, jak w śnie;
Choć płomień swój promień ku drodze mej gnie,
To żądło płomienia
Od mego odzienia,
Sykając, ucieka wstecz.

Gdzie zwrócę a rzucę zaklęcie mych słów,
Blask zmierzcha — i pierzcha tam bladych sto głów;
Gdzie spojrzy me oko,
To dymy się wloką
Daleko ode mnie precz.

Przewodnią pochodnią jest dla mnie ten gród,
Dla wiary bez miary wypełnia się cud;
Kto bożym wybrańcem,

Za cnoty swej szańcem
Bezpiecznie ma w ogniu iść.

Straszliwy a mściwy Jehowy jest sąd;
Dla złego gniew jego, oh, sroższy, niż trąd!
Choć złość się rozwinie,
To marnie zaginie,
Jak zwiędły w jesieni liść.

III.

SŁUP SOLI.

26. A obejrzawszy się żona jego nazad, obróconą jest w słup soli.
27. Abraham zaś, wstawszy rano, gdzie pierwej stał z Panem,
28. Pojrzał na Sodomę i Gomorę, i na wszystką ziemię onej krainy i ujrzał w górę lecący perz z ziemi, jako dym z pieca.

Genesis, roz. XIX.

Wstał rano Abraham i wstąpił na wzgórze,
A poschły tam cedry, powiędły tam róże,
A z dolin siarczane wznosiły się kurze.

I z ręką na sercu, i z ręką na czole
Napróżno coś szukał — wciąż pole i pole,
Ni drzewa, ni kwiatu nie było tam w dole.

I tylko obaczył tło czarne jeziora;
Więc smutno zadumał: „Sodoma! Gomora!
Ach, jakaż to straszna w twej śmierci pokora!

Gdzie twoje okrzyki, gdzie twoje biesiady,
Gdzie gmachy złocone, kwieciste twe sady,
Gdzie piękność twej ziemi, a ludzi szkarady?

Rozkoszą zmęczona, gdyś wczoraj się kładła,
Czy tobie mówiły to senne widziadła,
Że dziś cię zakryją jeziora zwierciadła?

I kędy popatrzę, i pusto, i głucho,
Nie widzi nic oko, nie słyszy nic ucho,
A w piersiach nie lekko, a w oczach nie sucho.

Mówiłem do Pana: „Jeśli pięćdziesięciu
Jest prawych, to nie trwaj w swojem przedsięwzięciu!"
A Pan rzekł: „Mój sługo, tam niema i pięciu!"

Sodomo! Gomoro! Chodziłaś w swawoli,
To Pan cię nawiedził — i, zamiast niewoli,
Śmierć zesłał na ciebie: — Błogosław swej doli!"

I umilkł Abraham, bo gałąź zwieszona
Odkryła mu nagle słup, co miał ramiona
I głowę — ta była ku miastu zwrócona.

Więc lepiej odchylił spalone cyprysy
I długo poglądał na słupa zarysy,
Na głowę, co miała znajome mu rysy.

Ze strachem się podniósł i podszedł ku drodze,
I poznał twarz oną, skamieniałą w trwodze,
I głośno zapłakał — bo zmartwił się srodze.

I usiadł pod słupem, zemdlony mozołą,
I w dłonie drgające zaciągnął swe czoło,
A płacz swój serdeczny i oczy skrył połą.

IV.

HAGAR NA PUSZCZY.

14. Wstał tedy Abraham rano i, wziąwszy chleb i bukłak wody, włożył na plecy jej i oddał jej dziecię, odprawił ją, która, poszedłszy, błądziła w puszczy Bersabee...

15. A gdy nie stało wody w bukłaku...

Genesis, roz. XXI.

Od słońca pożaru sczerniała mi głowa,
A wkoło pustynia; do Ciebie, Jehowa,
Podnoszę płaczący mój głos.
Spraw, Panie, by niebo nade mną wychłódło,
I skały granitu zmień, Panie, na źródło,
A piasek czerwony na wrzos!

I nigdyż, Jehowa, i nigdyż do zgonu
Nie ujrzę już dolin kwiecistych Hebronu,
Ni miejsca, gdzie pan mój i ród?
I nigdyż już, nigdy, choć wyjdę z żywotem,
Nie usnę, pieszczona, pod jego namiotem,
Ni nocą wybiegnę do trzód?

Nam szaty od skwaru opadły w kawałach,
I rzemień popękał na naszych sandałach,
I cierpi, i płacze mój syn.
Jam, Panie, kochała i była kochaną,
Szczęśliwą — to słusznie, że jestem karaną,
Lecz syn mój, Ismael — bez win.

Gdy wicher ogniowy po puszczy zawieje
I żarnym popiołem gdy po nas posieje,
    Ismael opada, jak kwiat;
Ja Tobie, o Panie, natenczas się kłaniam,
I syna mem ciałem przed wiatrem osłaniam,
    I chłodzę szmatami mych szat.

I nieraz, czuwając, gdy zdrzemię na piasku,
Przebudzam się trwożna śród nocy i wrzasku:
    Dławionej gazeli to wrzask;
A wkoło szakale oczyma mi świecą,
I, wyjąc, uchodzą, bo myślą, żem lwicą:
    Tak z ócz mych rozpaczy gra blask.

I nieraz, na białym szkielecie wielbłąda
Sczajona twarz ludzka źle ku nam pogląda:
    Błędnego wędrowca to trup.
I nieraz sęp głodny zawiśnie nad nami,
A potem w mój zawój uderzy skrzydłami
    I innym zakracze na łup.

I nieraz, gdy uśnie, ja niosę... O Boże!
Ismael się zachwiał, iść dalej nie może,
    Jak trzcina, przechyla się z nóg,
I usta otworzył — O Panie! On pragnie.
O Panie! Twa łaska niech ku mnie się nagnie,
    Tyś wielki, Tyś mocny, Tyś Bóg!

Jehowa! Jehowa! On krzyknął, on pada!
I usta spalone do ust mych przykłada,
    A żar z nich wyciąga miast tchu.
Przed głosem, przed moim, czyś zaparł niebiosy?
Jehowa! Jehowa! Och, wody, och, rosy,
    Kropelki, kropelki choć dżdżu!

V.

REBEKA.

16. Dzieweczka zbytnie śliczna i]
na bardzo piękna...
Genesis, roz. XXI]

Ogłuszał wieczór, ciszą nakryty,
Mury Aramu bielały,
Zachodnie góry na sine szczyty
Słońce z błękitu ściągały.

A przed Aramem na staj niewiele
Cysternę palmy obsiadły,
A pod palmami, skubając ziele,
Wielbłądy w rząd się pokładły.

Wracała z pastwisk gromada owiec,
Strzepując rosy na łące;
Stał przy cysternie jakiś wędrowiec
I wieszał oczy na słońce.

A jego słudzy od karawany
Gwarzyli, wsparci na siodłach;
On tylko jeden stał zadumany
I tak rozmyślał w swych modłach:

„Obce tu niebo — obca tu rzesza,
Jakoś markotno i nudno;
I z powitaniem nikt nie pośpiesza,
Choć niby ludno — odludno.

Jam mu położył rękę pod biodro,
Przysiągłem przywieść synowę —

Wtedy podołam, gdy łaską szczodrą
Pan Bóg uświęci mą głowę.

Jemu ta sprawa niech będzie dana,
Niech Jego w niej będą rządy:
Oto ta wejdzie w dom mego pana,
Co me napoi wielbłądy." —

I ledwie takie słowa wypowie,
To mrokiem od strony miasta,
W bieluchnej szacie, z dzbankiem na głowie,
Szła zwolna jakaś niewiasta.

I szła powiewna, jak gałąź wina,
Jak mgły nad łąką, co wiszą;
Nie tak się palma zgrabnie przegina,
Kiedy ją wiatry kołyszą.

A tak srebrzała na tle murawy,
Jak biała lilja w dolinie;
A taką lekkość miała z postawy,
Iż się zdawało — że płynie.

Czarne jej włosy, rozwiane iściem,
Spadały na białe lica,
A tak pod ciemnym cyprysu liściem
Ognieżdża się gołębica.

A kiedy dzbanek i twarz w rumieńcu
Ku modrej wodzie schyliła,
To na dnie studni, w wodnym ziół wieńcu,
Para się gwiazdek odbiła.

A gdy podniosła się z koneweczką,
Podróżny, co stał przy zdroju,

Rzekł jej łagodnie: „Piękna dzieweczko,
Udziel mi trochę napoju!“

I wnet z ramienia naczynie zdjęła,
Na miękkiej złożyła dłoni,
I na paluszkach drobnych się wspięła,
I dzban ku niemu nakłoni.

Podróżny niby zanurzył głowę,
Leniwo pociągał wodę,
Pił przez połowę, a przez połowę
Poglądał na jej urodę.

A ona rzekła: „Wyście zdaleka,
Wam kurzem szata okryta,
I wielbłąd smutny na wodę czeka,
Patrząjąc w próżne koryta.

A słudzy cisną głowy w zawoje,
Znużeni męką podróżną —
To ja wielbłądy wasze napoję,
Pozwólcie być wam usłużną!“

I poszła wodę czerpać dla stada.
A obcy człowiek na boku
Pokornie ręce na piersi składa,
Z wilgotną modlitwą w oku.

I patrzał w niebo długo i długo
I wyrzekł słowy cichemi:
„Wielki Bóg litość miał z swoim sługą —“
I skłonił czoło ku ziemi.

VI.

ŻONA PUTYFARA.

> 10. Takiemić słowy na każdy dzień niewiasta przykrzyła się młodzieńcowi.
>
> *Genesis, roz. XXXIX.*

„Hebrajczyku, dziecię lube,
Zbliż się do mnie, zbliż —
Nie na hańbę, nie na zgubę,
Na miłości pójdziesz próbę,
O jakiej nie śnisz!

Cisza wkoło! — Na me łono
Białe czoło złóż!
Róże wonią, lampy płoną —
Nie lękaj się pod zasłoną
Ni blasku, ni róż!

Wygładź, wygładź gniewne lice,
Schyl się, chłopcze, schyl;
Ja rozkoszniej cię pochwycę,
Niźli ślubną swą dziewicę
Raz w rok chwyta Nil.

Śród wiosennej nocy chłodu
Jak tam pachnie błoń —
I tyś, jako kwiat ogrodu,
A więc kochaj, kochaj zmłodu,
Bo miłość — to woń!

Głazem stoisz, niewdzięczniku,
Jak w grobowym śnie?

Przystąp bliżej, Hebrajczyku,
Zgryź mi nitkę w naszyjniku —
Perły gniotą mnie.

Zerwij perły! — Nie szczędź ząbka,
I przepaskę zwiąż,
Bo pierś moja, jak gołąbka,
Drży od chłodu i z pod rąbka
Wychyla się wciąż.

Nie patrz na mnie tak ukośnie,
Ni mnie okiem mierz,
Bo mi serce bije głośniej,
Z twą pogardą gniew mój rośnie,
Strzeż się, chłopcze, strzeż!

Patrz, jak cicho Nil się kładnie,
Gdy go głaszcze łódź,
Lecz zuchwale kto weń wpadnie,
Krokodyla znajdzie na dnie!...
We mnie go nie budź!

Strzeż się, zanim żądłem błysnę,
Nim wyrzucę jad —
Gdy cię moją zemstą ścisnę,
Tak w pamięci twej zawisnę,
Jak na kwiecie gad.

Z tem wzniesionem czołem dumnie
Jakżeś piękny ty! —
Cóż naplotłam bezrozumnie!
Nie wierz słowom! Bo to u mnie
Razem gniew i łzy!" —

— Precz, kobieto! Precz, gadzino!
Nie czepiaj się nóg;

Gniew twój przejdzie, łzy przeminą,
Moje czyny w wieczność płyną,
Na mnie patrzy Bóg! —

VII.

IZRAEL W EGIPCIE.

13. I nienawidzili Egipcjanie synów Izraelowych i trapili je, naigrywając ich.
14. I ku gorzkości przywodzili żywot ich robotami ciężkiemi...

Exodus, roz. I.

IZRAEL.

Uderzmy w głosy! Żal podajmy niebu!
Jak struny, poschły nam żyły,
I nasi bracia giną bez pogrzebu,
A wiatr im sypie mogiły.
A naszym synom każą wznosić mury
Na trupach ojców, co skonali z trudu.
Do góry młoty! Głosy do góry!
Cudu! Cudu! Cudu!

CHÓR BICZOWNIKÓW.

Syczący gadzie, ucisz głos,
Bo zbudzisz faraona!
Milczeć i cierpieć — to wasz los,
Milcząc, niewolnik kona.

Dalej do pracy! Cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt! —
Po waszych grzbietach puszczam bicz...
A cyt! A cyt!

IZRAEL.

Faraon usnął w puchowym rozmięku,
Rozkosz go skryła w bławaty,
A my czuwamy z kamieniami w ręku,
Jak śpiących żórawi czaty.
A twarze nasze sine, jak marmury,
A włos nasz pełen popiołu i brudu...
Do góry młoty! Głosy do góry!
Cudu! Cudu! Cudu!

CHÓR BICZOWNIKÓW.

Niesforny rodzie! Skarż się, skarż,
A my podwójmy ciosy!
Chciałbyś olejem maścić twarz,
Mirrą nakrapiać włosy?
Dalej do pracy! — Cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt! —
Po waszych grzbietach puszczam bicz...
A cyt! A cyt!

IZRAEL.

Dla ptaków w polu pszenica się świeci,
Struś znajdzie gniazdo po biegu:
Oh, oh! Jehowa — jednež twoje dzieci
Bez chleba i bez noclegu?
Słoniom kły dałeś i orłom pazury,
A nie dasz broni dla twojego ludu?

Do góry młoty! Głosy do góry!
Cudu! Cudu! Cudu!

CHÓR BICZOWNIKÓW.

Bogiem niemocy jest wasz Bóg,
Pasterzy rodzie podły!
A w jasne niebo niema dróg
Dla niewolników modły.
Dalej do pracy! Cegły licz,
A zatłum płacz i zgrzyt! —
Po waszych grzbietach puszczam bicz...
A cyt! A cyt!

STARZEC Z IZRAELA.

Nieście mię, syny, na górę — bo konam!
Twarz mą obróćcie do wschodu —
A, patrząc w słońce, srogi ból pokonam,
Choć konam z męki i z głodu.
Patrzcie, tam z Nilu ustępują chmury,
Promień ozłocił zamglonych wód końce...
Skargi na dół! Hymn do góry!
Słońce! — Słońce! — Słońce!

Patrzcie! Tam z Nilu — tam — kędy sitowie,
Mąż duży przed słońcem kroczy,
A dwa płomienie grają mu na głowie,
W oczach gra zapał proroczy.
Ogniową laską dzieli wód lazury,
Laska się w węża przemienia latawca...
Skargi na dół! Hymn do góry!
Zbawca! — Zbawca! — Zbawca!

VIII.

HYMN WYCHODŹCÓW Z EGIPTU.

1. **Śpiewał tedy Mojżesz i synow Izraelscy tę pieśń Panu.**
Exodus, roz. XV.

Chwalmy Pana, bo wielkim jest Bóg Izraela! —
Lew przed nim, jako wielbłąd pod juką, uklęka,
U stóp jego grom chyży płazem się rozściela,
A strasznym jest gniew Jego, potężna ta ręka,
Co rzuciła plag dziesięć na nieprzyjaciela.

Faraon nam bez plewy kazał robić cegły,
I lud, głodem morzony, poprzyganiał biczem,
A stosy naszych trupów pustynie zaległy.
Lecz my, Panie, za Twojem szukali obliczem,
I hymny naszych jęków do Twych uszu biegły.

I położył swe oko Pan na lud cierpiący,
I otworzył swe ucho na boleści głosy,
I przyszedł do Egiptu, jako wiatr gorący;
Gdzie powiał, syny pychy padały, jak kłosy,
A dla nas był łagodny, jak rosa, chłodzący.

I zatwardził Pan w gniewie serce faraona,
Zdjąć nie chciał z Izraela okowy poddańcze,
To Pan pierworodnego zabił mu u łona,
Na lud rzucił zarazę, na pola szarańczę,
Zgasił słońce — że kraj był, jak ciemnia sklepiona.

I przywiódł Izraela nad czerwone morze,
A za nami brzęczały pogoni oręże,

A Pan rzekł: „Przez te wody drogę wam otworzę,
A, jak ołów, potoną ich wozy i męże."
I oto tak się stało, jak mówiłeś, Boże.

Chwalmy Pana! Przed nami On stępuje przodem,
W nocy słupem ognistym, a we dnie obłokiem;
Do ziemi obiecanej dojdzie z swym narodem,
A znużone nam dusze pokrzepi widokiem
Kraju wiosny, co płynie i mlekiem i miodem.

IX.

PAN W GNIEWIE.

14. A jeśli mię nie usłuchacie i nie zachowacie wszystkich przykazań moich,
16. Ja też wam to uczynię...
Leviticus, roz. XXVI.

Przyjdzie wróg wasz z licznemi, jak gwiazdy, zastępy,
A sprawię, że wam ręka kamieniem ocięży,
Waszą strzałę wiatr zniesie, wasz miecz będzie tępy,
Zawiść wam rzucę w serca, i wróg was zwycięży
Waszą bronią; — padniecie krwią zlani, a sępy
Po polach włóczyć będą ciała waszych męży —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

Wróg, jak szakal o ścierwo, targować się będzie
O wasze dusze — kraj wasz rozerwie na ćwierci
I na moim ołtarzu w koronie usiędzie,
A klin, wbity do ziemi, tak wam kark przewierci,

Że nie ujrzycie gwiazd mych, ni mnie, com jest wszędzie,
Że zbawieniem wam będzie ciężka chwila śmierci —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

A jedni w obce kraje pójdą na tułactwo,
Konać będą z zwróconą ku swej ziemi twarzą;
A drudzy wór obloką i, liche żebractwo,
U progu pełnych stodół na głód się poskarzą;
A inni — zaślinione, plugawe robactwo,
Własny naród obrzucą zdradą i potwarzą —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

Piorunem na was spadnie mojej klątwy słowo:
Od ust wam chleb uciecze, a woda od dzbana,
I zawieszę wam niebo żelazne nad głową,
A ziemia wasza będzie martwa i miedziana,
I stanie się przede mną łzawicą kruszcową,
Dopóki jej nie spali łza, w środku rozlana —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

Chmury na was, miast deszczem, posypią popiołem,
Skwar słońca wasze ciała pokurczy, pokarli,
I czołgać się będziecie z zasłoniętem czołem,
Żałobnicy, co w bolu swe szaty rozdarli,
A nikt was nie pocieszy wieszczeniem wesołem,
Z swych grobów kląć wam będą ojcowie umarli —
Bom ja Pan, Bóg wasz.

X.

BALAAM.

11. I rzekł Balak do Balaama: „Cóż to jest, co czynisz? Abyś przeklinał nieprzyjacioły moje, przyzwałem cię, a ty przeciwnym obyczajem błogosławisz im."
12. Któremu on odpowiedział: „Ażaż mogę co inszego mówić, jedno, co każe Pan?"

Numeri, roz. XXIII.

To mówi Balaam: „Niech Moab mnie słucha,
Bom wstąpił na jego ołtarze;
Pan usta przyłożył do mojego ucha,
Ja prawię, co wielki Bóg każe.
Balaam, syn Beor, wieszczek, do was prawi —
Klnijcie, co on przeklnie, sławcie, co on sławi!

Od siedmiu ołtarzy siedem ciągnie dymów,
Do nieba sięgają, do góry —
Widzicie! Pan złamał ramiona olbrzymów,
Na brudne przerobił je chmury —
I wiszą nad wami te dymy ofiarne,
Jak myśli nieczyste, jak modlitwy czarne.

Na wielkiej dolinie u tych gór podnóża
Izrael rozścielił obozy —
Napróżno, Moabie, zalegasz te wzgórza,
Ku niemu wysyłasz wzrok grozy,
U Pańskiej świątyni on stoi na progu —
Kto jemu złorzeczy, ten złorzeczy Bogu!

Trzykrotnie jest święty ten naród pokuty,
I święty w nim każdy zosobna,
Bo żywot był jego z nieszczęścia wysnuty,
Jak szata dla sierot żałobna;
I długo w niej chodził w niedoli i w nędzy,
Nim podarł tę szatę z takiej twardej przędzy.

O, naród to święty! — Ku swojej krainie
Pół wieku po puszczach wędrował,
Kościami własnemi zasiewał pustynie,
A miłość dla kraju przechował;
Toż siłę przysporzył i rozrósł się mnodze,
A biada tym, biada, co mu staną w drodze!

Na miecze, na włócznie po długich poswarkach
Przerobił swe laski pielgrzymie,
A teraz się zbliża, by na waszych karkach
Tym mieczem zapisać swe imię.
A jeśli się wielką srogością rozpasze,
To będzie wytępiał niemowlęta wasze.

Jak pięknie tam z wiatrem falują namioty,
Oblane strumienia półkołem,
Jak pięknie ku słońcu podnoszą się groty
I światłem migają wesołem.
Izrael po łąkach wysypał się rojem,
I gwarzy ponuro — bo tęskni za bojem.

Zerwijcie namioty, wy, synowie burzy!
Potrząście, pobrzęczcie grotami!
I dalej w kraj własny! W ślad waszej podróży
Krew wrogów popłynie — Bóg z wami!
Ja, wieszczbiarz zgrzybiały, z moabskiej wyżyny
Wasz pochód i wasze błogosławię czyny!“

XI.

PRZEKLĘCI.

14. I będą mówić Lewitowie i rzeką do wszech mężów izraelskich głosem wyniosłym:
Deuteronomium, roz. XXVII.

Przeklęty, kto widział wielkie dzieła boże,
A pokłon oddaje w służebnej pokorze
Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen."

Przeklęty, kto mężem — a swemu bliźniemu
Za urząd, za strawę, za lepsze odzienie,
Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen."

Przeklęty, kto naród spokojny najeżdża,
I w nim się, jak brzydka jaszczurka, zagnieżdża,
I czystą myśl jego zaraża oddechem!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen."

Przeklęty, kto z głupim pogląda uśmiechem
I, gnuśny rozkoszą, w bezczynności leży,
Gdy jego sąsiada wróg chytry grabieży!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen."

Przeklęty, kto zdradnie swych braci odstąpi
I smutnym w niedoli łez i pieśni skąpi,
A wrogom najemną cześć i chwałę śpiewa!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen."

Przeklęty, ktokolwiek z ojczystego drzewa
Rwał słodkie owoce, a cierpkie odrzuci,
Kto duszę od wspólnych utrapień odwróci!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen "

Przeklęty, przeklęty, kto światło zbawienia
Zwątpieniem, niewiarą, jak mgłami, zacienia,
I wodzi swój naród w manowców zakręty!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen "

Przeklęty, przeklęty, po trzykroć przeklęty,
Kto wroga oszczędzi, kto wroga ochroni,
Gdy nad nim miecz zemsty w miecz sądu zadzwoni!
— I wyrzekł lud wszystek: „Amen "

XII.

MOJŻESZ PRZED ŚMIERCIĄ.

49. ..... a oglądaj ziemią Chananejską, którą ja dam synom Izraelowym odzierżyć ją, a umrzyj na górze.

Deuteronomium, roz. XXXII.

I.

GWAR MIĘDZY LUDEM.

— Gdzie nasz wódz?
— Stary lew!
— A któż nas powiedzie?
— Mojżesz znikł!
— On, co zwykł stawać nam na przedzie.

— Czy się skrył?
— Wszak tu był!
— Snać rozmawia z Panem.
— Bóg wysoko, kraj nieznany, a wróg nad Jordanem!
— A cóż poczniem my, nieszczęsne, z małemi dziatkami?
— Uciekajmy!!
— Panie, Panie, zmiłuj się nad nami!

— Gdzie nasz Bóg?
— Bogi są.
— Kto o bogi pyta?
— Pójdźże precz!
— Ja mam miecz!
— Jam Pański Lewita!
— I cóż stąd?
— Hej na sąd! Zatłuc go kamieniem!
— Swar na uście, strach na sercu — klątwa nad plemie-
[niem!
— A cóż poczniem my, nieszczęsne...
— Płacz niewiast zaporą!
— W Egipt, w Egipt!
— Zwiń namioty, ruszajmy, a skoro!

— W Egipt nam?
— Milsza śmierć, niż wtóra niewola!
— Co za wieść?
— Cześć mu, cześć!
— Za mną, czyja wola!
Silna dłoń, ostra broń, ja was tam zawiodę.
— Silną dłonią z twardej skały czy wyciśniesz wodę?
— Hej, Mojżeszu! Nie zostawiaj nas w takiej ohydzie!
— Jam Mojżeszem, siła bogiem!
— Cicho, Mojżesz idzie!
(Mojżesz wychodzi z przybytku, prowadząc Jozuego).

MOJŻESZ.

I znowu swar? I znowu krzyk?
Zmilknij, bluźniercza głowo,
Bo zdeptam cię, jak miły Bóg!
Bo zdeptam, jak wężową.
Skinę — a przepaść pod wami otworzę!
Skinę — a zagrzmi tu czerwone morze! —
Zagrzebię, zatopię was!

Ojcowie raz uporem swym
z Jehową gdy się starli,
To, błądząc, szli przez cały świat,
dopokąd nie wymarli!
I rzekł Pan srogi, co swe słowa iści:
„Do mojej ziemi wejdą tylko czyści,
Wam zatracenie i śmierć!"

Patrzałem dziś na piękny kraj,
płynący mlekiem, miodem —
A Pan mi rzekł: „Toż dzieci ich
motłochem, nie narodem!
Przecz ja mam wpuszczać te niesforne trzody
W moje winnice i w moje ogrody?
Mojżeszu, nie żałuj ich!"

Więc, ludu ty, sporny a zły,
pokorę przyjm do łona,
Bo dotkniesz się zdroju i gór,
i wonnych winnic grona,
Do Chananejskich przystąpisz krawędzi,
Ale Bóg nazad od wrót cię odpędzi
W puszczę na hańbę i głód.

A kiedy tam, zmorzony snem,
na martwych legniesz piaskach,
To będziesz śnić o ziemi tej,
o jej czarownych blaskach,
I wyschniesz duszą od długiej tęsknoty,
I zwisłe głowy w grobu piasek złoty
Z radością sam będziesz kładł.

A mówię ci, że jeszcze czas —
ta ziemia obiecana
Przed tobą lśni — ja tylko sam,
ja wrócę sam do Pana;
Na mojem miejscu Jozue, syn Nunów,
On, co ma władzę cudowną piorunów,
On będzie przed wami stać.

Lękajcież go, bo straszny on!
Jehowa go postawił,
Jak z ognia słup; — włożeniem rąk
jam go pobłogosławił —
Błogosławieństwo i wam rzucam z dłoni,
Błogosławieństwo wodom, ziemi, broni,
I błogosławieństwo wszem!
(Mojżesz, zakryty obłokiem, wstępuje na górę).

GŁOS LUDU.

Odszedł nas smutny, płaszczem kryjąc twarz. —
Poruszył go żal głęboki:
Milszym tyś dla nas, o Mojżeszu nasz,
Niż Jozue chmurnooki.
Zawyjmyż płaczem, by aż ziemia brzmiała:
„Chwała mu, chwała i chwała!"

2.

MOJŻESZ.

(Na górze — sam).

Owoż ostatnia gospoda już bliska!
Na górze Nebo, tu na Fasga szczycie,
Jak pielgrzym składa kij swój u ogniska,
U nóg Twych, Panie, złożę moje życie.
Jestem zmęczony, smutek mnie uciska,
Słaniam krokami trwożliwy, jak dziecię,
Albowiem jestem wracającym sługą,
Co z Twoim skarbem błądził w świecie długo.

I nie wiem, jakiem sercem mnie powitasz,
Twojemu słudze czy dasz dobre słowo,
Czy go odepchniesz i z gniewem zapytasz:
„Cóżeś uczynił? Przecz to, a nie owo?"
A wszak Ty, Panie, w mojej duszy czytasz,
Wiesz, jak Izrael miotał się przodkowo,
I stąd nabawiał mnie boleścią wielką,
Jakobym jego miał być rodzicielką.

Twardego karku był Twój lud, o Panie!
Przed Twojem okiem hardo się prostował,
A ku mnie zwracał swą złość i szemranie;
Maluczko raz mnie nie ukamienował.
Jako cień, ze mną chodziło stroskanie —
I długom, długo z tym ludem biedował,
Nie miałem ulgi, widząc jego zakał,
Jeno, gdym sobie w zakątku popłakał.

Miałem ja serce pokorne i ciche,
Kiedyś rozkazał, bym przed Tobą stawał;

I mnie wybrałeś sobie, koźlę liche,
  Bym lwa srogiego przed ludem udawał;
Więc w smętne oko kładłem blask i pychę,
  I z tem udaniem zbiegłem świata kawał,
Spokojny, głowy nie nakryłem dachem,
A miłujący, wiodłem braci — strachem.

Bo też buntowny on lud wciąż się srożył,
  Wiecznie pragnący, pełen win i brudów,
I ledwie syty do snu się położył,
  Otwierał oczy i znów wołał: „Cudów!"
Jakiegoż króla onby nie zubożył!
  Ale nie Ciebie, Panie, Króla ludów!
Boś Ty mu wszystko dawał, co potrzeba,
W rodzajną niwę zamieniwszy nieba.

Wiem, pocoś wodził nas morzem i lądem,
  Jam myśl Twą odgadł w błyskawicy gromu:
„Pamięć doznanej niewoli jest trądem!
  W kraj obiecany, do mojego domu
Nikt z nią nie wejdzie!" — Pod strasznym tym sądem
  Nie przepuściłeś Ty, Panie, nikomu,
Bo zmarli moi rówieśni i bratni
Wszyscy — a ja tu umieram ostatni!

Ale te dzieci to już się zrodziły
  W puszczy, niepomne egipskiego jęku,
I nie łzy hańby, lecz Twą rosę piły,
  A jam je wszystkie wynosił na ręku.
Niechże się staną ramieniem Twej siły,
  I głoszą imię Twe w orężnym szczęku,
A, groby ojców mając za podstawę,
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę!

Twojej ten naród poruczam opiece,
Sam, już niezdatny, na ziemię się kładę;
Wzdy łzę ostatnią czuję na powiece,
A w sercu czuję niepokój i zwadę;
Wyciągam ręce, poglądam ku rzece:
Piękna ta ziemia nasza! — Przez mgły blade
Widzę świecącą Jozuego dzidę....
Lecz Ty mnie wołasz, Panie — to już idę.

Nakryłem głowę starą — jak mi smutno!
Raz jeden jeszcze zrobię sobie szparę
Dla słońca — próżno odchyliłem płótno....
Szumy, a wiatry, a obłoki szare....
Chanaan! Chanaan!........

XIII.

JERYCHO.

5. ...**krzyknie wszystek lud okrzykiem wielkim, a upadną z gruntu mury miejskie.**
Księgi Jozue, roz. VI.

Przez lat czterdzieści szli drogą pokuty,
Przez lat czterdzieści milczeli pod młotem,
I pierś ich w ogniu, jako pancerz kuty,
Jeno się głuchym skarżyła łoskotem,
Aż własnem ciałem stali się pancerni;
Kruszył się na nich oszczep, nakształt cierni.

I ducha swego nie trwonili w słowach;
Siedział on w głębi, zasklepiony twardo,

I ledwie czasem, z rękoma na głowach,
W cieniu siadali milcząco i hardo;
A gdy ich boleść do żywa dojadła,
To z chmurnych oczu ledwie łza im spadła.

Nie frymarczyli oni łzą, ni skargą,
Nie rwali dłoni, nie miotali włosem,
Ale zaciętość stała przed ich wargą,
Każdy drżał w sobie skamieniałem głosem,
A na dno duszy swej to tylko składał,
Co w strasznych grzmotach groźny Bóg wygadał.

I z tą potęgą tajonego wnętrza,
Jako tułacze, przyszli pod Jerycho —
Stoma wieżami ono się napiętrza,
Cielesnej siły zbudowane pychą,
A w swojem łonie kryje lud plugawy,
Lud zzwierzęcony, bez jutra, bez sławy.

Izrael, widząc kraj polisty, śliczny,
Wyborny Liban, rozłog za rozłogiem,
Podniósł krzyk wielki, straszny, jehowiczny:
„Chwała naszemu Bogu, miecz nad wrogiem!"
Krzyk ten z głosami trąb zmieszany razem,
Uderzył w mury miasta, jak żelazem.

Nie dotrzymały one temu ciosu:
Runęły baszty, rozwarły się bramy —
Izrael zdobył je potęgą głosu,
Z wniesionym mieczem poszedł przez rozłamy
I nie zostawił już nic w grodzie onym
Prócz krwi i węgli. — Biada zwyciężonym!

Dawne to dzieje! — W tem życiu jałowem
Dziś taka powieść na bajkę wyrasta —

Przecież ci ludzie, którzy jednem słowem
I budowali i burzyli miasta,
Nie od aniołów taką władzę wzięli,
Nie! — Tylko **cierpieć i milczeć** umieli.

XIV.

POCZĄTEK SAMSONA.

Rzecz dramatyczna w jednym akcie.

24. Porodziła tedy syna i nazwała imię jego Samson. I urosło dziecię i błogosławił mu Pan.
Księgi Sędziów, roz. XIII.

SCENA I.

Namiot pasterski.

W głębi odsłonięty widok krajobrazu. Po bokach siedzą rzędem służebnice, zajęte to skubaniem wełny, to szyciem — między niemi LAMI. *Na przodzie* SALFONJA *przędzie. Przedwieczór.*

SALFONJA:
Lami, pójdź bliżej! — Patrząc w twoje oczy,
Przędza mej myśli w srebrną nić się stroi,
I z tobą szczęście w moje serce kroczy,
Bo mi się zdaje, że to córka stoi.
A nie mam dziecka, coby w każdej porze
Śmiało się ze mną lub cierpiało społem,
A, kiedy tęskne nadejdzie wieczorze,

Lało mi w duszę światłość jasnem czołem,
I zawsze mową pieszczoną i gładką,
Jak złotą struną, brząkałoby: „Matko!"
LAMI: A syn twój, syn twój —?
SALFONJA: O! Syn co innego!
Jemu do życia namiot nie wystarczy,
Jemu za mało głosu matczynego,
Matczynych pieszczot i matczynej tarczy.
On nie potrafi śnić cichym pokojem,
On — mąż, stworzony do czynu, do znoju,
W życie, jak w obóz broniony, przebojem
Pójdzie — zwycięży, albo legnie w boju.
LAMI: To dziękuj, matko, to dziękuj Jehowie,
Że ci dał syna, co w olbrzyma rośnie,
Że ci zostawił oczy w starej głowie,
Któremi witać możesz go radośnie.
Bo syn twój może w tej walce się wsławić
I wyjść z niej gwiazdą dla swego narodu,
A wtedy, matko, będziesz błogosławić
Tęsknotom serca z błahego powodu;
On takiem szczęściem ciebie uposaży,
O jakiem żadna niewiasta nie marzy.
SALFONJA:
O, grzesznam wielce — szemrzę przeciw temu,
Co mi pochodnią jest na stare lata —
I gniewam dziecku, dziecku jedynemu,
Że wyżej leci, niż ma myśl ulata;
Chciałam na własne zachować uściski
Puhar pieniący tysiąców wesela,
I chciałam wtłoczyć pod domu strop niski
Głowę olbrzyma...
LAMI: *(z mocą)* Zbawcę Izraela!
SALFONJA: *(zatrwożona)*
Co mówisz, Lami?

LAMI: Wiedz o tem, Salfonjo...
SALFONJA:
Zaczekaj chwilę —
(do służebnic) Wnet trzodę przygonią —
Rzućcie robotę a odbierzcie trzodę;
Lea i Michol pod Sarai bramę
Pójdą do źródła i przyniosą wodę —
Spieszcie się, córki!
(Służebnice odchodzą)
Ha! Jesteśmy same —
Zbawca — i Samson? Lami! Kto ci mówił?
Czy wiesz, że, gdyby kto te słowa złowił
I włożył w czujne ucho Filistyna,
Jużbym żywego nie ujrzała syna.
Czy ty wiesz, Lami, że przez lat czterdzieści,
Odkiedy naród przed Jehową zbłądził,
Nie było męża, coby wrogów sądził —
A oto nagle rozchodzą się wieści,
Że nowy sędzia śród ludu powstanie.
Oh, to strach wielki padł na Filistynów!
Jeśli którego zdybią z naszych synów,
Różnym pozorem zdłużają spotkanie,
Witają, kuszą, a wzrok ich jastrzębi
Szpieguje ruchy, bada młode czoła,
Czy na powierzchnię gniewu nie wywoła,
I co zobaczy w otwartej ócz głębi:
Zemstę tygrysa, czy spokój gołębi.
Dotąd mój Samson jasną miał źrenicę,
Choć ją wróg badał chytrze i obleśnie —
A ty skąd, Lami, znasz jej tajemnicę?
Kto ci ją mówił? Powiedz...
LAMI: Anioł we śnie.
(po chwili smutnie)
Salfonjo, kiedy wglądam w twoją trwogę,

I w tę nieufność, co jest matek bronią,
Biedne me serce ściska się boleśnie —
O, bo ja, matko, ciebie pojąć mogę:
Ja miałam matkę!
Słuchaj mnie, Salfonjo!
Ty wiesz, kto jestem: zwykła służebnica,
Nic swego nie mam, nic na całym świecie —
Z jałmużny daje mi wodę krynica,
Przez litość tylko pachnie dla mnie kwiecie.
Bóg w swej mądrości wiedział, co dać komu;
Innym z pogardą On pod stopę rzucił
Złoto i władzę, i rozkosz bez sromu —
Ale też od nich oblicze odwrócił
I rzekł im: „Idźcie — dla was dałem dosyć!"
A mnie, co nie mam ni matki, ni domu,
Co, nic nie mając, o nic nie śmiem prosić,
O, On mnie kazał aniołom piastować,
Rosą nakarmiać, na ich skrzydłach nosić,
By na widzenia duszę przygotować.
Toż nieraz senną, gdy mnie noc otoczy,
Anioł nade mną zawiesza swe oczy;
Biały, jak lilja, nad wodą chwiejąca,
On się przegląda w mej duszy przeźroczu:
Usypiam — potem widzę, czuwająca,
Jeszcze w mem łonie odblask Jego oczu,
I tym odblaskiem płonie moje lice;
We dnie jam cicha, pokorna, cierpiąca —
Dzień każdy muszę zapracować łzami,
Aby zapłatę w noc odebrać snami.
Wtedy się staję Pańską powiernicą!
Gdy rzucę myśli o moim narodzie,
To się zwiększają, jak kręgi na wodzie;
Co tylko styczność ma mieć z moim ludem
Na me zaklęcie odsłania się cudem;

Tajne wyrocznie zdejmują zasłonę
I stają nagle widne, niestrzeżone;
I jakie losy dłoń Jehowy waży
Dla tego ludu, co zastyga w trumnie,
Wszystko mi znane — i wszystko to u mnie
Wnet się odbija w sercu i na twarzy.
O, to wiesz teraz skąd, jak zapewniona,
Zbawcą narodu nazwałam Samsona,
Jak tajemnicę, której nikt nie wiedział
Prócz Boga w górze, anioł mi powiedział!

SALFONJA:
Prócz Boga w górze i prócz mnie, o Lami!
I ze mną anioł rozmawiał — nie snami,
Ale w dzień biały, nim syn się narodził,
Dwakroć z tą wieścią z nieba do mnie schodził.
(BEBRAIM *pokazuje się w głębi i, niewidziany, staje przy wchodzie)*
Ja i Manue wyszliśmy na pole,
A wtem nas światłość niezmierna otoczy,
A w niej się tęczy mieniło półkole.
I, gdyśmy trwożni otworzyli oczy,
On stał przed nami i rzekł: „Takie słowa
Przez moje usta mówi wam Jehowa: —
Słuchaj, niewiasto! Oto zrodzisz syna,
A syn twój będzie Nazarejczyk boży;
Strzeż, by nie dotknął sycery, ni wina,
Strzeż, by na życiu nie miał cienia zmazy,
Bo mu się serce zmiękczy i zatrwoży,
Gdy czas nadejdzie Izraela zbawić
I Filistynów wojować i dławić —
Milczcie do czasu!"

BEBRAIM: *(szydząc, na stronie)*
Jak spełnia rozkazy!

SALFONJA: A my oboje na oblicze padli —
A gdyśmy potem Bogu w dziękczynieniu
Na stos płonący ofiarę pokładli,
Anioł uleciał w płomieniu!

O, jakże byłam mojem szczęściem dumna,
Gdy syn się zrodził, co pod mojem okiem
Rósł, jak pod ręką rzeźbiarza kolumna!
O, jak po świecie, po niebie szerokiem,
Pragnęłam jego nadejście obwołać.
Nieraz, gdy widzę, jak zwalczone losem
Izraelitki z rozpuszczonym włosem
Siedzą przy drogach i płaczą żałośnie —
Zrywam się, aby w głos do nich zawołać:
„Bądźcie cierpliwe! Patrzcie, syn mój rośnie!" —
Musiałam milczeć — i ty milcz, na Boga!
Bo go zabiją!
BEBRAIM: *(na stronie)*
Za późna przestroga!
Dziś się dowiedzą...
SALFONJA: Co ci jest? — Mów, Lami!
Tyś drżąca...
LAMI: Szczęście dla nieszczęśliwego
Może być chyba poprzednikiem gromu.
(rzuca się na szyję Salfonji)
O matko, gdyby można mówić łzami!...
SALFONJA: O córko moja!

SCENA II.

BEBRAIM: *(zbliża się)*
Żono Manuego....
LAMI: *(rzuciła się — patrzy chwilę w oczy Bebraima — nagle, krzyknąwszy, ucieka w kąt i, drżąc, wyjąknęła)*
Bebraim!!

BEBRAIM: Pana czy zastałem w domu?
SALFONJA: Dotąd nie wrócił ze swojej winnicy.
BEBRAIM: Mogę zaczekać.
(na stronie, patrząc ukosem na Lami)
Więc nie omylono;
Lami jest tutaj — znalazłem ją przecie.
LAMI: *(drżąc — cicho)*
Bebraim!
BEBRAIM: Pozwól, Manuego żono,
Zaczerpać wody u twojej krynicy
Dla mych wielbłądów; pod twoim namiotem
Niech przewiew wiatru kurz z moich szat zmiecie;
Jestem zmęczony trudami podróży —
Przez wasze puszcze biegłem strusia lotem,
Do Manuego zdążając w potrzebie.
SALFONJA:
Mój gościu! Głos twój niech za rozkaz służy —
Błogosławieństwo wchodzi z gościem w progi;
Świeżemi szaty chciej przyodziać siebie,
Ja sama z kurzu obmyję ci nogi.
BEBRAIM: Dzięki wam, dzięki za gościnne chęci,
Lecz, dalszą podróż mając na pamięci,
Chociaż niechętnie, wasz namiot opuszczę
I wasze serca otwarte porzucę,
I, znów wielbłąda zepchnąwszy na puszczę,
Wrócę do domu... lecz nie sam powrócę.
LAMI: *(cicho)* O Boże!
SALFONJA: Wyście zapewne zdaleka?
BEBRAIM: Przed Gazą mieszkam, a tam Eskol rzeka
Winnice moje, jak w objęciu, trzyma;
I moje pola, co nie mierzyć okiem,
Długo odbija zwierciadłem szerokiem.
A z pokolenia jestem Neftalima;

Chcąc przyjść z pomocą ubogiemu bratu,
Byłem u niego i jadę z Tamnatu.
SALFONJA: Gościu, mój gościu! Byliście w Tamnacie?
BEBRAIM: Czy może kogo tam z pokrewnych macie?
SALFONJA: O, i najbliższy — bo tam syn mój młody
Przy dźwięku cytry odprawia swe gody,
Gody weselne; tydzień minął wczora,
Gdy odszedł z domu — a Manue w gniewie
Nic nie chce wiedzieć i nic o nim nie wie.
Syn na weselu — a mnie płakać pora!
BEBRAIM: Czy syn wziął żonę nie po waszej woli?
SALFONJA: Gdybyż ukochał którą z naszych córek,
Co mu siostrami są w ciężkiej niewoli,
Co wybiegają na grobów pagórek,
Aby go ubrać kwiatami jasnemi,
Aby usłyszeć głos ojców z pod ziemi! —
Choć one wkrótce powiędną żałobne,
Jako ich kwiaty sadzone, nagrobne,
Chociaż z ich oczu za często łza cicha
Spływa, jak piołun, do uciech kielicha,
Choć one stoją, jak widma boleści,
Nawet przy stopniach małżeńskiego łoża —
Zato ich łono, jako arka boża,
W świętym i czystym przybytku swym mieści
Wszystkie pamiątki narodowej cześci;
Zato z ich piersi syn z mlekiem wysysa
Miłość dla kraju, nienawiść dla wroga;
Ręka, co do snu niemowlę kołysa,
Wskaże mu drogę, wiodącą do Boga.
LAMI: *(wyciągając ręce)* Matko!
SALFONJA: A syn mój upodobał sobie
Rozkoszną córkę wroga Filistyna —
Ta pewnie kwiatów nie sadzi na grobie,
Ale je w czarne warkocze upina;

Codzień godową szatą się osłania,
A w nocy bogom fałszywym się kłania —
Jakichże ona może zrodzić synów?
BEBRAIM: To nie lubicie naszych Filistynów?
SALFONJA: *(surowo)*
Izraelito! Ty mnie pytasz o to?
BEBRAIM: Niech wam to, siostro, nie będzie dziwotą.
Właśnie myślałem, że jednemu z braci,
Który w tej chwili może gardło traci,
Lub na żelazie smaży się czerwonem,
Lepiejby było dla zmniejszenia kaźni
Z Filistynami być trochę w przyjaźni.
Ten nieszczęśliwy zowie się Samsonem.
(Lami drgnęła, podała się — lecz głos jej zamarł)
SALFONJA: To syn mój!
BEBRAIM: Nie wiem — z pokolenia Danu —
SALFONJA: To syn mój!
BEBRAIM: Nie wiem — poświęcony Panu —
SALFONJA: To syn mój, syn mój!!
BEBRAIM: Niewiasto, ja nie wiem —
SALFONJA: Lecz ty po sercu chodzisz mi zarzewiem —
Powiedz! Czyś ty się sprzedał Filistynom?
BEBRAIM: Izraelitko! Ty mnie pytasz o to?
SALFONJA: Ale ja matka! Ja matka! — Miej litość,
Powiedz, jak było — jakim popadł winom —
Czy żyje jeszcze?!
BEBRAIM: Z największą ochotą.
Powieść ta mieści pewną rozmaitość,
Którą ja lubię. W Tamnat na weselu,
Gdzie się zebrało Filistynów wielu,
Niejaki Samson z pokolenia Danu
Wymyślał gadkę — pewnie po pijanu —
I poszedł w zakład, że, kto ją rozwiąże,
Trzydzieści sukien mieć będzie — jak książe

Z całego miasta mędrcy się gromadzą,
Po nocach nie śpią, a nad gadką radzą —
Czas oznaczony uchodzi i mija,
A z długich obrad, z głośnego hałasu,
Żadna myśl jasna im się nie wywija;
Tymczasem Samson przy swej młodej żonie
Szalał od śmiechu i używał wczasu.
Widząc Filistyn, że sam w bredniach tonie
Głębiej a głębiej, padł na wybieg nowy:
Skrycie do żony poszedł Samsonowej
I wymógł na niej, że pochlebstwem węża
Znaczenie gadki wymodli u męża.
I tak stało. — Przy miłośnym trunku
Samson wymówił słowo w pocałunku;
I wnet Filistyn pochwycił to słowo
I rano gadki znaczenie ogłosił,
I o trzydzieści szat wygranych prosił.
Samson ich nie miał — lecz nadrobił głową —
Może się tajnie naradził z Jehową;
Wybiegł za miasto, a przy Askalonie
Trzydziestu mężów zdybał na zagonie.
SALFONJA: Mów prędzej, prędzej! —
BEBRAIM: Wkrótce Samson wrócił
I szat trzydzieści Filistynom rzucił.
Dług był spłacony! — Ale na nieszczęście,
Na szatach, danych przez waszego syna,
Były czerwone plamy — a nie z wina!
I takie znaki, jakie wściekłe pięście
Zostawić mogą w rozpaczliwej walce,
Lub ząb, co w bolu rękawy potarga,
Aby mógł ugryźć odsłonione palce.
Z tych plam i znaków biła głośna skarga!
Czy dotąd jeszcze za Samsonem śledzą,
Czy już gdzie uległ zasłużonej karze,

A czułe wilki płaczą nad nim w jarze —
Nie wiem; w Tamnacie o tem tylko wiedzą,
Że on trzydziestu Filistynów zabił,
Ciała dał krukom — a szaty zagrabił.
(po chwili)
Trzydziestu mężów zabił więc dla gadki —
Pewnie ten dowcip wyssał z mlekiem matki.

SALFONJA: Synu mój, synu! Tobie marnie ginąć
Z głupiej swawoli, z młodej krwi zapędu,
Tobie się z wielkiem przeznaczeniem minąć,
A paść na drogę szaleństwa i błędu! —
O, gdyby można we łzach się rozpłynąć!
Synu mój, synu!

LAMI: Matko, matko, stój!
Nie bluźń, nie sarkaj, Jehowy się bój!
Drogą przeznaczeń już poszedł twój syn,
Jego ramieniem włada boży gniew,
A namaszczeniem był pierwszy ten czyn —
Czas sądu nadszedł — niechaj płynie krew!

SALFONJA: *(płacząc)*
Synu mój, synu!

LAMI: Matko, uśmierz ból!
Niechaj ten człowiek nie raduje się —
Na twoją ranę on dorzuca sól,
Patrz w uśmiech jego — matko! Słuchaj mnie!
Wiesz, kto on jest?
(Bebraim przystąpił i popatrzył jej w oczy — Lami zakrywa twarz i cicho wymawia)
Bebraim!!

SCENA III.

MANUE: *(wchodzi głównem wejściem, na progu obróci się i woła do głębi)* Jezaja!

Eliab, gdy z Judą muły ponapaja,
To w błoń je puścić samopas, ku łozom,
Sami stróżujcie winogradu wozom.
A! A! Ogniami obłożyć pastwisko —
Gdzie zdobycz łatwa, szakal zawsze blisko.
BEBRAIM: *(do wchodzącego)*
Z Gazy przybyłem, Manue, do ciebie,
Przybyłem pilno, bo w pilnej potrzebie;
W namiot przyjęła mnie twoja niewiasta.
Jak piasek w morzu, jak gwiazdy na niebie,
Jak liść na cedrze, niech ród twój porasta.
MANUE: Witaj mi, gościu! Błogosławię chęci,
Która cię chyżo w mój namiot zawiodła;
Gość dla mnie szczęściem — toż z mojego progu
Nocleżny pielgrzym gdy odjeżdża w Bogu,
Błogosławieństwo rzuca na mnie z siodła.
Prawa przychodnia niech Izrael święci,
Bo sam przychodniem był w egipskiej ziemi.
SALFONJA Panie! Posłuchaj....
MANUE: Tyś tutaj, w tej porze?
Czas, byś uczciła śpiewy wieczornemi
Jehowę — słońce za góry ucieka.
SALFONJA:
Panie! Nasz Samson... Błagam cię w pokorze —
Słońce zaczeka....
MANUE: Ale Bóg nie czeka!
Idź!
(SALFONJA *skłania się i odchodzi wraz z* LAMI *przez boczną zasłonę. Manue do siebie, dumając)*
Matki! Matki! Ciągle się kłopocą
Nad dziećmi swemi — i, co długą nocą
Sen o nich baje, o tem we dnie marzą —
Według snu tego cieszą się lub skarzą.
(do Bebraima)

Daruj, mój gościu, że cię tak zostawiam,
A sam się memi myślami zabawiam,
Usiądźże, proszę — musisz być strudzony.
(siadają)
Z Gazy przybywasz — to kraj oddalony;
Puszczą trza jechać i oddychać pyłem;
Gdy byłem młodszym, nieraz tam jeździłem.
BEBRAIM:
Puszczą trza jechać, lecz, gdy Eskol zbrodzisz,
Pod inne niebo, w inną ziemię wchodzisz:
Zapach winnicy wkoło cię obleci,
Palma osłoni i granat zaświeci,
A w środku Gaza, jak baczna niewiasta,
Białemi mury od ziemi wyrasta
I na pasterskie pogląda namioty,
Co się po łące rozbiegły, jak dzieci.
MANUE: Znałem ja Gazę, znałem kraj jej złoty,
I nieraz o niej marzę, gdy zadrzemię.
BEBRAIM: Dziś kto zna Gazę — pozna jedno im
Gaza ma wielki głos o Bebraimie,
Który, gdy w paszę puści owiec trzody,
To się bieleją, jak jeziora wody;
A, kiedy w miasto chce wjechać wspaniale,
Na stu rumakach sto służebnych sadza;
W mieście ma domy, w nich przepyszne sale,
A świeżą mirrą codzień je okadza.
Jam jest Bebraim.
MANUE: A jam jest Manue —
Nie mam trzód wielkich, ni sal mirrą wonnych,
Ni stu służebnych, ni zamków obronnych,
Ale mam syna, co, jako Jozue,
Mógłby zawalić niejedno Jerycho;
Ale mam żonę pobożną i cichą;
Ale z jednego ze mną wyszedł rodu

Jefte, on straszny miłośnik narodu,
Co własne dziecko oderwał od siebie
I pod miecz rzucił na ofiarowanie;
Ten miecz Jeftego ma u mnie schowanie —
Przyznaj, że jestem bogatszy od ciebie.
BEBRAIM:
Jeszcześ nie wszystkie wymienił bogactwa —
Masz niewolnicę — a wcale nieszpetną,
Przytem masz duszę prawą i szlachetną,
Którą występku nie gryzą robactwa.
MANUE: Jak to rozumiesz?
BEBRAIM: Gdyby ci powinność
Kazała oddać to, co nie jest twojem —
Naprzykład: Lami, tę młodą niewinność —
Walczyłbyś może z sobą długim bojem,
Ale poszedłbyś za Jeftą, twym przodkiem,
Drogą poświęceń — by nie być wyrodkiem.
MANUE: Widziałeś kiedy pączek aloesu?
Długo się zwija, nim kwiatem wystrzeli,
I mowa twoja tak pełna okresu,
Że się, plątając, na sto listków dzieli —
Ale różnica jasna leży na tem,
Że chcesz piorunem wystrzelić — nie kwiatem!
BEBRAIM: *(wstaje)*
A więc z słów moich zrobię błyskawicę!
Słuchaj, Manue: ty masz niewolnicę,
A zwie się Lami; przed kilku laty
Zbiegła ode mnie i poszła za światy —
Tu ją znalazłem. — Za moją własnością
Przybyłem, zbrojny spraw świętych godnością.
Czy mi ją oddasz, potomku Jeftego?
MANUE: Manue dzierżyć nic nie chce cudzego!
Choćby to cudze wrosło mu do serca,
Serce rozkrwawi, odda, co nie swoje,

Bo nikt na niego nie rzekł: „Przeniewierca!"
(podniósł boczną zasłonę namiotu i woła)
Lami!
BEBRAIM: *(do siebie)*
Wygrałem!
MANUE: *(do siebie, zadumany)*
Biedne dziecię moje....

SCENA IV.

(Wchodzi LAMI *śmiało i poważnie)*
MANUE: Lami, czy znałaś — znasz człowieka tego?
LAMI: *(dobitnie)*
O! — Znam —
MANUE: Czy jesteś niewolnicą jego?
LAMI: Byłam!
MANUE: Czyś później od niego uciekła?
LAMI: Uciekłam —
MANUE: *(smutno)* Toś, Lami, swój wyrok wyrzekła!
BEBRAIM: Więc mi ją oddasz?
MANUE: Słuchaj, Bebraimie!
Wszystkie me trzody wraz z moim namiotem
Przedam za złoto, obrzucę cię złotem,
Tylko mi zostaw ją i dobre imię!
BEBRAIM: Biedny człowiecze! Ubogim być musisz,
Kiedy mię złotem zabawiasz i kusisz —
Jabym pół życia mego dał z ochotą,
Gdybym mogł wiedzieć, gdzie rozrzucać złoto!
MANUE: Zostaw ją! Tobie ta ofiara łatwa —
Zachcesz i skiniesz, i dziewic tysiące
Rosą ci spadnie na piersi gorące;
A nam to życie bez niej się zagmatwa
I przejdzie smutne, podobne do jazdy
Po błędnej puszczy — bez kwiatu, bez gwiazdy.

Zostaw ją, zostaw! — Ona nam przyniosła
Światło i piękność, ona, jak słup, wrosła
Do naszej strzechy. — Gdybyś ją odsunął,
Na nasze głowy ten namiotby runął.
Zostaw ją! Ona jest nam harfą dźwięczną,
A my stroimy życie do jej dźwięku:
Jeśli ją chwycisz w obcą dłoń niezręczną,
Głosu nie wyda i pęknie ci w ręku.
BEBRAIM: Ładne to słowa i pokora rzadka;
Wierz mi, za córką tak nie mówi matka,
Ale napróżno błagasz —
MANUE: Ja nie błagam!
Ja ci do czynu dobrego pomagam!
Słowem, jak ostrzem, chcę się dobić serca,
Którego nie masz — Któż ty? — Tyś nie człowiek!
LAMI: *(z największą mocą)*
To odszczepieniec! To wróg! To morderca!
BEBRAIM: *(przyskoczył, chwycił ją za rękę i dziko patrzy jej w oczy)*
Przeklęta!!
LAMI: Patrzaj! — Ja nie zmrużę powiek —
Choć ci ta żyła czarną krwią nabiegła,
Ja się nie strwożę — a wiesz, skąd ta siła?
Jam się modliła!
Jam twarzą w prochu tam na grobach legła:
Łąka się mgliła — słońce dogasało,
Spokojnem szczęściem brzmiała ziemia boża,
A mnie się serce po kawałku rwało,
Głos zaumierał, i martwa leżałam,
Jako zwalony posąg u rozdroża.
Lecz później, kiedy z Bogiem rozmawiałam,
I ból, i trwoga uciekły ode mnie —
(odtrącając Bebraima)
Nie łam mi ręki — straszysz mnie daremnie!

BEBRAIM: Ona szaleje!
MANUE: Mów, odetchnij duszą.
LAMI: Powiem — odetchnę.
Ojciec mój, ubogi
Kowacz żelaza, zabrany przez wrogi,
Umarł w ich służbie, klnąc im do ostatka.
W pobliżu Gazy chowała mnie matka.
Mówią, że kwitłam, jako róża polna,
Nie wiem, czy wonna — wiem, że byłam wolna!
Ten wąż z opieką nad nami się krzątał,
We filistyński dług matkę zaplątał,
Aż wkońcu obie z słonecznego smugu
Wziął na niewolę — jak dwa sprzęty w długu!
Potwór ten straszny, ze sercem hieny,
Zapłonął ku mnie ogniami Gehenny —
Sąż na to słowa? Znajdęż je w mem łonie? —
Nocą, gdy niebo błyskawicą płonie,
On sam, jak piorun dyszący, wpadł do mnie...
Zrywam się ze snu, wołam nieprzytomnie —
Przybiegła matka ku mojej obronie;
Była, jak lwica, gdy skoczy z ukrycia,
Broniąca więcej, niźli dziecka życia.
Parła go ku drzwiom, mnie słoniła ciałem —
Wtem krzyk: „Ja ginę! Ty uciekaj w Bogu!" —
Błysnęło — oczy zwróciłam na progu:
W jego ręku nóż! — On matkę mordował!
Matkę zamordował!!
(zakrywa twarz)
BEBRAIM: Dosyć!
LAMI: Nie dosyć!
Schnijcie, łzy moje — gdy mam zgrozę głosić!
On cudze bogi w domu swoim chował,
A Izraela plugawił świątynie;
On, pełen zdrady, łupiestwa i brudu,

On Filistynom służy, katom ludu,
I ma swą rękę wszędzie, gdzie łza płynie.
Czy ty mnie możesz w takie oddać ręce? —
Krwi mojej matki zdobione szkarłatem,
Mająż mną jeszcze bawić się — jak kwiatem?!
Przebacz goryczy — ja mam serce w męce,
I jakąś dziką skarżę się rozpaczą —
Ale ty czujesz, że te słowa płaczą.
MANUE: Człowieku sinych warg i bladych oczu,
Wyjdź z mego domu, nim mój syn powróci;
Od swych przyjaciół jesteś na uboczu —
On się na ciebie, jak młody lew, rzuci.
LAMI: *(z krzykiem pada do nóg Manuego)*
Tom ocalona, panie!?
BEBRAIM: Więc jej nie dasz?
MANUE: *(podnosi Lami i tuli ją w objęciu)*
Oto moja odpowiedź.
BEBRAIM: Syn pod topór!
To w dym! Ty z żoną w niewolę na sprzedaż!
(wychodzi)

SCENA V.

LAMI: Panie!
MANUE: *(do siebie)*
Co lepsze: ucieczka, czy opór —?
Jedno i drugie trza mieć w pogotowiu.
LAMI:
Samson twój wróci — nie trwoż się daremnie!
MANUE:
Jest Bóg! Kto z Bogiem, liczny na pustkowiu.
(idzie na próg i klaska w dłonie)
LAMI: *(w zachwyceniu)*
Samson już wraca! Zbliża się — tu — we mnie!

Idzie, idzie w potędze!.. Lica ma promienne!
Wstaje, jak słońce wielkie! Nikną widma senne!
(wchodzi JEZAJA *z lampką)*
MANUE: Po wszystkich drogach postaw czujne straże
Aby znak dały, gdy się co ukaże,
Pojucz wielbłądy i oślice skore,
Żywności nabierz — to uczyń najpierwej!
JEZAJA: Wyrzekłeś: „Stań się!"
MANUE: A potem bez przerw:
Do lasu pójdziesz — pamiętasz tę norę,
Gdzieśmy ukryli wojenne narzędzie,
Gdy je Filistyn zagrabiał — ?
JEZAJA: Grom na nich!
MANUE: Są tam dwa drągi żelazne, nie tanich
Pięć mieczy — tu je przyniesiesz.
JEZAJA: Tak będzie.
MANUE: Zapal mi świecznik, daj księgę zakonu:
Modlitwa radzi.
(czyni to Jezaja i wychodzi; Manue staje przed księg i modli się)
LAMI: W borach Gebbetonu
Grzmi jego chód — po skałach lwy samotne płoszy;
Teraz — wbiegł na dolinę: ziemia drży w rozkoszy,
Ściele mu się pod nogi, jak płaszcz, w cześć rzucony -
Dalsza, w pagórki skacze, by go widzieć lepiej,
Kwiat wzdycha uśmiechnięty, las bije pokłony,
Góry chwala — a niebo tak nad nim się sklepi,
Jak Boga dłoń — ochronna i błogosławiąca!
MANUE: *(czyta z księgi)*
„I mówił Pan: Gdziem cię postawił, trwaj trwaniem -
Warownią-m ci, gdy wierzysz w moją moc."
LAMI:
Biegnie — stanął — znów biegnie! Bliżej, bliżej, bliże;
Oczy rwą się naprzeciw — serce bije chyżej,

Wszystką swoją krew rzuca mi na twarz —
Ciepła i wonna fala o me plecy trąca:
To oddech jego!!
(zwraca się nagle)

SCENA VI.

(wbiegają SALFONJA *i* SAMSON, *trzymając się za ręce)*

SALFONJA: Manue! Syn nasz!
SAMSON: *(w lwiej skórze na barkach — szybki, rozbujały)*
Rozdarłem lwa!!
Czy słyszysz, ojcze? I ty słuchaj, Lami! —
Na wąskiej ścieżce, pomiędzy skałami,
Rozdarłem lwa!
Lew był potężny a głodem wychudły,
Ot, taką miał skórę!
(zrzuca ją na ziemię)
Zaszedł mi drogę — zwichrzył swoje kudły,
Przegiął się na tył i podniósł się w górę!...
Jako lecące na siebie głaz z głazem,
Tak my skoczyli — i padliśmy razem.
Byłem na wierzchu! Kolanem go zgniotłem,
Wziąłem na szczęki — i paszczę rozmiotłem! —
Za ciasne przejście było dla nas obu!
Ha-ha! Nie miałem innego sposobu:
Rozdarłem lwa!
Potem poszedłem do Tamnat, do miasta —
Szkoda mówić o tem,
Że filistyńska zdradziła niewiasta —
Cóż potem!
Sto ich przybiegnie na moje skinienie —
Lecz teraz inne wrą we mnie płomienie,
Miłośnych szeptów nie znoszę szelestu...
Mnie trzeba bitew, krwi wiele i grzmotów!

Na wielkie dziwy jam gotów! —
Do Askalonu niech kto idzie bram,
Tam moje zobaczy zręby:
Hej! Filistynów wyciąłem trzydziestu,
Trzydziestu mężów, jak dęby!
Trzydziestu mężów — ja, sam!
(na niebie w kilku miejscach wybuchają łuny)
A kiedym wrócił, walką rozogniony,
Do Tamnat, do mojej żony —
To ona wrota przede mną zaparła,
Z innym odbywszy wesele...
Bogdajby łoże ścieliła w popiele!
Bogdajby w ogniu umarła!
Rozbiegły się me liszki z wesołą nowiną,
Aby uroczystości nowożeńcom przydać;
Wnet czerwone chorągwie po polach rozwiną...
(spostrzega łuny)
Widać już! Widać! Już widać!
Już się zaczęło
Samsona dzieło;
Palą się zboża, palą się winnice,
Kraj wroga płonie!
Karmią się blaskiem tym moje źrenice —
Ciesz się, Samsonie!
Ciesz się, Samsonie! — Ciesz się, Izraelu!
Niech huczą trąby, niechaj dzwonią cytry!
Ja wezmę zemstę na nieprzyjacielu —
Zginie wróg chytry!!
(po chwili — spokojniej i wolniej)
Ha, jak mi lekko, zdrowo i swobodnie!
Jakby ostatni ciężar z mojej duszy spadł —
Rad jestem życiu i tej duszy rad,
Rozpieram się w nich — wygodnie!
Rozpieram się szeroko — jak w niebie, szeroko!

Orła mam oko,
Gazeli słuch!
Chód mój, to lot —
Myśli, jak grzmot —
Piorunem woli ruch!
W odpoczywaniu mękę mam i trud —
W spełnienie idzie każda moja chęć,
W spełnieniu — cud!
(zamyśla się)
Co to jest, ojcze?
MANUE: Święć się, chwilo, święć!
To boży duch!
SALFONJA: To boży duch!
LAMI: *(w ekstazie)* To boży duch!! —

XV.

JEREMJASZ.

27. **Bo to mówi Pan: „Spustoszona będzie wszystka ziemia, wszakże przecie dokończenia nie uczynię".**
Proroctwo Jeremjasza, roz. VI.

Przyszedł Chaldejczyk, jak tygrys krwi chciwy,
I powlókł judzki lud do Babilonu,
A Jeruzalem rozburzył i spalił.
Zamilknął prorok, jak łuk bez cięciwy,
Usiadł, dumając, na gruzach Syjonu
I jęknął czasem, gdy go ból rozżalił.

I zdjął dłoń z oka i w niebo zapłakał:
„Ludu mój, ludu! Gdzieżeś ty się podział,

Jakaż cię przepaść przede mną schowała?"
A nad nim orzeł libański zakrakał,
Co krwią ociekłem piórem się przyodział,
A w dzióbie kawał niósł ludzkiego ciała.

I rzekł Jeremjasz: „Gdzie źródła Hesbonu,
Wieczorna schadzka Izraela córek,
Kędy pląsały one, jak gazele?"
I u stóp jego żałobnego tronu
Wybiegło w słońca blask dwoje jaszczurek
I wszczęło taniec w rozgrzanym popiele.

I zmartwiał prorok i dalej narzekał:
„O Panie! W czynach swych bądź pochwalonym,
Lecz gdzież Twój kościół, gdzie kapłanów hymny?"
A szakal w gruzach świątyni zaszczekał,
I, na ołtarzu usiadłszy spalonym,
Zawył. Z ołtarza jeszcze szedł słup dymny.

I rzekł Jeremjasz: „Gdzież są wojownicy,
Gdzieżeś ty, królu, gdzie twoje hetmany,
Czy i w twej piersi tkwią wrogów oszczepy?"
A wtem nietoperz z przełomu ciemnicy
Wyleciał, piszcząc, i tłukł się o ściany
I rwał się w pętach, jak judzki król — ślepy!

A prorok, twarzą upadłszy na ziemię,
Ciałem złamany i duszą złamany,
Nie chciał już Boga o nic więcej pytać.
I w swojem sercu uczuł straszne brzemię —
I zdało mu się, że wszystkie szatany
Zaczęły nad nim i śmiać się, i zgrzytać.

I odstąpiła go wszelka pokora,
I krzyknął w grozie: „Tyś ojcem, Jehowo,

A własne syny wytępiłeś z szczętem!"
I spojrzał w górę. Zeschła sykomora
Z podartą korą, z potarganą głową,
Nad nim węglanym wahała się prętem.

A latorośli mnóstwo z jej korzenia
Pięło się w słońce zielono i zdrowo,
I ziemię, którą zniszczyła pożoga,
Znów świeżych liści wieńcami ocienia
I przyozdabia ją nadzieją nową —
Ujrzał to prorok i pojął myśl Boga.

XVI.

SUPER FLUMINA BABYLONIS.

1. Nad rzekami babilońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syjon.
Psalm CXXXVI.

Płyną rzeki babilońskie, płyną, szumią wdal,
Wiatr powiewa brzeżną trzciną, nami chwieje żal;
Nad wodami my usiedli o chlebie żebraczym —
Ziemio święta, matko nasza! Kiedyż cię obaczym?

Słońce płonie, cała rzeka migoce się w skrach,
Na te blaski smutnie patrzą oczy nasze w łzach,
Bo to słońce w naszej ziemi, gdy wstanie poranu,
Piękniej złoci dach syjoński i szczyty Libanu.

Tu na wierzbach długowłosych śród zielonych szarf
Pokruszone wiszą struny od milczących harf;

Niechaj milczą stare harfy o strunach dziesięciu,
Niechaj nigdy w niewolnika nie zabrzmią objęciu!

Z głośnym śmiechem idą ludzie po wodę przez błoń —
„Hej, harfiarze, syny wraże, z prochu wznieście skroń;
Zawtórujcie nam pieśniami do naszej swawoli!" —
Jakoż szukać wam wesela u tych, co w niewoli?

Nam tułaczom już swych dłoni na harfy nie kłaść;
Gdyby struny, jak pioruny, mogły na was spaść,
To słuchalibyście drżący, z ustami blademi,
Jaką pieśnią grzmią harfiarze na przeklętej ziemi!

Jeruzalem! Jeruzalem! Biedna ziemio ty!
Gdy twej męce nie poświęcę każdej mojej łzy,
Jeśli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem —
To mnie przeklnij i zapomnij, matko Jeruzalem!

Niech me oczy robak stoczy, niech w nie pluje czerń,
Niech ma ręka w ogniu pęka, niech krzy się, jak cierń,
Niech mój język, jak gadzina, przyschnie do gardziela —
Jeśli zaprę twych boleści dla chwili wesela!

Edomczyku! Ty, co w krzyku swoich sprosnych żon
Ucztowałeś i pląsałeś przy błysku ich łon,
Ty, coś wołał, by nam Syjon spustoszyć do gruntu,
A odporne miecze nasze zwał mieczami buntu —

Pomnij w trwodze, że na drodze twych zwycięstw i chwał,
Jak lew zcicha, kiedy czyha, nasz Bóg będzie stał,
I, coś zdziałał, toć z nagrodą odda sądem bożym,
I, co spadło na nas deszczem, spadnie na cię morzem!

ıwila jeszcze — a już będziem błogosławić tym,
› nad grodem twym rozwieszą pożarowy dym,
ramion matek wyrwą śpiące dzieciąteczek głowy
ze zgrzytem roztrzaskają o brzeg granitowy!

XVII.

JAN CHRZCICIEL.

18. Wieleć i innych rzeczy, napominając, opowiadał ludowi.
Ewanielja ś. Łukasza, roz. III.

Bethańska puszcza we mgłach ginie,
A przed nią srebrny Jordan płynie,
I, jako herold dobrych wieści,
Szumi i gwarem trzcin szeleści,
I głośny hałas w kraju czyni.
Bowiem wstał prorok na pustyni,
Co niesie nowy mir narodom,
I ku Jordanu schodzi wodom,
I nim oznajmi słowa cudne,
Wprzód wodą płucze ciała brudne,
Ażeby potem w czystem ciele
Mieszkał duch boży, jak w kościele.
A ma on w uściech słów obfitość
Wielką, a większą w sercu litość;
Kocha, co małe i ubogie,
Sam wiedzie życie twarde, srogie,
Aż wysechł kośćmi od pokuty.
Z wielbłąda sierści płaszcz osnuty,

I pas skórzany wkoło biodra,
I w cieniu drzewa woda modra,
Licha szarańcza i miód leśny —
Tem płuży prorok — ptak niebiesny.

Oto pod palmą teraz stoi,
A przy nim gęsty lud się roi,
Lud różnorodny. Tu poganin
Z Tyru wdział szatę z cienkich tkanin,
Aby pokazać ludziom stepu
Próbkę towaru z swego sklepu.
Ówdzie piśmiennik na uboczu
Ukrył złośliwość błędnych oczu,
A dźwiga parę ksiąg pod pachą.
Tam rzymski żołnierz świeci blachą;
Postawa huczna, pełna brzęku,
Z tarczą u boku, z dzidą w ręku.
A wszyscy, których czcza ciekawość
Nad Jordan wiodła, lub nieprawość,
Bogatszym strojem stoją widni.
Bo zresztą sami ludzie biedni,
W odartych szmatach, nadzy prawie,
Bliżej zasiedli na murawie,
Dłońmi podparłszy smętne twarze.
To starce siwe, to harfiarze,
Pasterze z laską, zamiast spisy,
Kobiety blade, jak narcysy,
Którym za jedwab włos wystarczy,
Z dziećmi u piersi, zamiast tarczy.
Stoi on prorok ogorzały,
W oczach błyszczący słońcem chwały;
Wiatr mu odwiewa włos w niełądzie,
On na powietrze rękę kładzie —
I wiatry cichną. — Słowo płynie:

„Czego wy przyszli na pustynie,
Ludzie niewoli i niewiary?
Czy wy myślicie, że to stary
Eljasz powrócił na swym wozie,
I stanął cały w ogniu, w grozie?
Czy wy myśleli, żem syn boży,
Co wnet majestat swój rozłoży
I przyjdzie sądzić dusze grzeszne,
A sprawiedliwym tak ucieszne
Przyniesie z nieba wiadomości,
Że im zamieni płacz w radości?
Równie ja z wami, człowiek niski —
Wzdy przedpiorunne widzę błyski,
Trochę na duchu podniesiony;
Wzdy, jako obłok jam złocony
Słońcem, co idzie za mną w tropy;
I szybko kładę moje stopy,
Jak goniec, co z nowiną biegnie,
I ani spocznie, ani legnie,
Lecz, gdzie tłum wpada, słowo krzyknie —
I, nim go lud zapyta — zniknie!

* * *

„Czego ty stajesz mi przed oczy,
Rodzie jaszczurczy, rodzie smoczy,
Pełen od ziemi czczych obłowin,
Jakich ty u mnie szukasz nowin?
Kiedy się tobie przyjrzę zbliska,
To moje słowo grzmi i błyska,
I z wysokości mojej rostry
Spada na ciebie, jak grot ostry.
Wszystko, co ciała ciałom dają,
Ty już posiadłaś, chciwa zgrajo,
Więc głową wodzisz ponad tłumem,

Chełpiąc się władzą i rozumem —
Wszakże te wody, co się cedzą,
Więcej od ciebie ważą, wiedzą,
Więcej u ducha łask wyproszą,
Bo więcej nieba w sobie noszą.

„Ty, co żelazne nosisz sztaby,
Słuchaj: ja mówię, żeś ty słaby!
Ty, co oblokłeś jedwab drogi,
Słuchaj: ja mówię, żeś ubogi!
Ty, jak pergamin, mędrcze trupi,
Słuchaj: ja mówię, żeś ty głupi!
Bo duch w zaklęństwie swem nie siedzi
Ani w koryncklej złotej miedzi,
Ani w purpurze, ani w księgach,
Ale on chwieje się na kręgach
Powietrznych i tam, tęskny, czeka,
Aż go przywoła pierś człowieka.
I trza do niego się podnosić,
Bo on się nie da na dół sprosić.
A do tej jazdy tylko zdolny
Ten, który lekki jest i wolny, —
I już odrzucił te ciężarne,
Ciału przytulne, a tak marne
Zarobki własne i posagi,
A stanął świeży, jasny, nagi.
Bo na nic temu podróż taka,
Kto się ubóstwa wstydzi ptaka,
Kto nie wyrobi w sobie lotność
Przez smutek, skruchę i samotność.

„Patrzcie na lud ten, Panu wierny,
Jaki on biedny i mizerny,
Jak on po skałach chodzi boso
A, jako lilja, żyje rosą.

A z jego nędzy któż wyczyta,
Jaka mu szczytna przyszłość świta,
I jakie wyjdą z tego ludu
Hetmany Boga, męże cudu.
Zaprawdę, gdy on się rozjęczy,
To was obejmie kręgiem tęczy,
To przez swą żałość i cierpienie
Wam nawet zjedna przebaczenie.
Gdzie jemu biegnąć, wam nie doleźć,
Wy znacie mądrość, on zna boleść —
Kto bez niej żyje śród mamideł,
Staje się, jako ptak bez skrzydeł.

* * *

„O, wy maluczcy! O, wy drobni!
I powołani i sposobni
Do tej ogromnej, wiecznej sprawy,
Która tu nie dla marnej sławy,
Lecz dla długości prawd łańcucha
Przez ducha dzieje się dla ducha —
Ja wiem, że wam na świecie twardo,
Że wam jałmużną lub pogardą
Płacą, a wstrętne te sesterce,
Gdy nikt nie bierze was za serce
I sercem, co się w głos wyzwoli,
Nie pyta: „Bracia, co was boli?" —
Źli, bo karmieni ludzką złością,
Chodzicie błędem i ciemnością,
Często wam ogień gasł niebieski;
Jesteście, jako płaszcz królewski,
Co purpurowe barwy zetrze
W puszczy na słocie i na wietrze,
Lecz, gdy promienie mgły rozpędzą,
Gdzie niegdzie złotą świeci przędzą.

„Czyńcie pokutę! Bo już idzie
I nie zostawi was w ohydzie
Ten, co był (ja dopiero jestem) —
On was ogniowym zmyje chrzestem
I nowe nada wam przymierze;
A kiedyś w połę was zabierze,
Jak żniwiarz swe dojrzałe kłosy,
Do ojca pójdzie przez niebiosy,
Przed nim wysypie ze swej szaty
I was, i narody, i światy."

Zamilkł i czoło zamyślone
Posępnie zwrócił w słońca stronę;
Ono za kraniec ziemi spada
Czerwone, wielkie; gwiazd gromada,
Jak złote pszczółki, lecą za tem
Słońcem, jakby za pełnym kwiatem.
A gdy zapadło do połowy,
To było nakształt ściętej głowy;
Wtedy na żółtej chmurze lśni się,
Jak krwawa głowa w złotej misie.
I patrzał długo człowiek święty,
Gorący w oczach i natchnięty —
Patrzał i głuche słowa szeptał,
A na Jordanie aż wydeptał
Do słońca sobie drogę jasną
Myślami, co z nim razem zgasną.

A z głębi puszczy, a zoddali,
Jak biały żagiel z mętnej fali,
Podobnie cicha, wiewna, biała,
Człowiecza postać wypływała,
Tak lekka, jakby ją anieli
Na srebrnopióre skrzydła wzięli,

I ziemią, jeszcze niedotkniętą,
Znosili z niebios owiniętą
Blaskiem........

R. 1845—1850.

DODATEK.

JUDYTA.

Scena dramatyczna.

20. A żywie sam Pan, że mię strzegł Anioł jego, i stąd idącą, i tam mieszkającą, i stamtąd się tu wracającą, i nie dopuścił Pan splugawić mnie, służebnicy swojej...

Księgi Judith, roz. XIII.

Noc przed bliskim świtem.

Na rynku w Bethulji zgromadzony lud z pochodniami.

JUDYTA: *(do Abry)*
Podnieś w górę! — Rzuć!
(do ludu)
Oto głowa!
(krzyk radości w tłumie)
Cicho, cicho! — Ani słowa.
Ja w męce.
Krwawe moje ręce —

Krwawsza w mojej duszy blizna!
Już się stało —
Tak kazał Bóg i ojczyzna.

Wziął w objęcie moje ciało —
Dotknął mnie ustami.
Jak to pali! Jak to plami!
Jak to szpeci wdowią krasę!
Tu, tu dotknął mnie ustami,
Gdzie kładł pieczęć swą Manasse,
Mój Manasse!...

Lwem i gromem Pańska siła,
Co w tej chwili wrzała we mnie.
Jak grom, ja go odtrąciła,
Runął w ciemnie —
Jak padają w noc szatany,
Tak na łoże padł pijany;
Usnął zaraz nieprzytomny.
Ale mój czyn wiarołomny!...
On mnie dotknął tu ustami,
Tu w to lico, pod to oko,
Co patrzało w świat głęboko;
A gdy duszę mgliła trwoga,
To patrzało w jasność Boga! —
Wy się na mnie nie wzdrygajcie —
Żaru, żaru, żaru dajcie!
Ja tę skazę wnet wypalę....
CAŁY LUD: Bądź błogosławioną,
Córko ludu, wierna żono!
Panuj ty nad nami w chwale!
JUDYTA: Cicho — cicho —
(do Abry)
Ty mów za mnie!
Mnie tchu brakło. Nie mów kłamnie!

ABRA: Ubrała się piękna w stroje,
Co świeciły, jako zbroje
Na jej bohaterskich członkach.
W złotych stała tak koronkach,
Jakoby wschodzące słońce.
Włosów pokręciła końce
I paznokcie namazała
Śliczną farbą...
JUDYTA: Co tu słów —
O nożu mów!
ABRA: Do kosza włożyć kazała
Bańkę wina i oliwy,
Także krup, fig, bochen chleba,
Aby miała, co potrzeba.
A na spodek... Boże żywy!
Nóż kazała włożyć.
JUDYTA: Aby trupem się położyć,
U nóg lubieżnika trupem,
Nimbym miała być mu łupem.
ABRA: Tak mówiła.
CAŁY LUD: Chwała, chwała!
JUDYTA: Nóż był dla mnie. Jegom chciała
Zabić własnym jego kordem,
Tym, co szedł na Judę z mordem.
Wola boża!
Mord za mord!
Stał słup u jego łoża,
A na słupie wisiał kord!...
(ponuro)
Nie ja łup —
Głowa tu! — Tam kadłub...
OZJASZ: *(książę ludu)*
Wygłoś naprzód swoją nędzę,
Biedny, umartwiony ludu,

A ja oddam hołd potędze,
Co sprawiła ten czyn cudu.
PRZEWODNIK LUDU:
Szedł, jak ogień, co przeraża,
Bogiem głosił swego carza,
Padły mu ziemie popiołem;
Dziki, krwawy i ponury,
Wleciał w nasze wolne góry —
O te mury utknął czołem.
Zbielało nam w trwodze lico,
A kapłani włosiennicą
Nakryli przybytek Pański;
Nad pomostem niemowlątek*)
Rósł naszego bolu wrzątek:
Ten nasz płacz i hymn kapłański.

Aby męką się zabawił,
U źródeł straże postawił,
A my w upragnieniu żyli;
Schły nam gardła, głód doskwierał,
Był szczęśliwy, kto umierał —
Tak my żyli do tej chwili.
OZJASZ: Gołębico z duszą lwa,
Krew anielska w tobie gra!
Nie mnie przodem naród wieść —
Składam berło.
Ponad króle ty wspanialsza,
A nad złoto doskonalsza,
Biała perło!
Tobie wieki dadzą cześć,
Tu niech będzie panowanie!

*)... i niemowlątka położyli na ziemię przed obliczem *ściola Pańskiego.*

Księgi Judith, roz. IV. w.

CAŁY LUD: Niech się stanie, niech się stanie!
ACHJOR: Ja Achjor, hetman Ammonu,
Bałwochwalca,
U twych stóp wyznaję tronu,
Żem już twego Boga chwalca.
Z sinych warg tej ściętej głowy
Padł mi wyrok temi słowy:
Zgniotłem Ammon i Moabit,
Innych ludów zdeptał wielem,
Ty mnie straszysz Izraelem?...
Pędźcie go tam — będzie zabit,
Zabit będzie z Izraelem!

Stał się dziw —
Bo on martw, a ja żyw!

Mój miecz dobrze sprawę czyni;
Ty mi panuj, prorokini,
Pójdę pod twe panowanie!
(do siebie)
Ależ piękna!...
CAŁY LUD: Niech się stanie, niech się stanie!
JUDYTA: Ja niewiasta słaba, cicha,
Pokornam w Bogu niewiasta;
Daleka ode mnie pycha,
Nie podołam rządom miasta.
Ozjasza czcijcie — on twardy;
Waszego buntu i pogardy
Nie przeląkł się, ufny w Panu.
Każdy z nas zrodzon do stanu.
Szczęśliwam, że z mego dzbana
Otucha dla was wylana.
Boże, mnie skarz,
Żem śmiała smutną być! —

Tym zdrojem obmyję twarz
I już bez skazy będę żyć.
CAŁY LUD: Tyś izraelskie wesele!
JUDYTA: Ścierpiałam wiele!!...
Ach, gdy z głowy upalenia
Umarł przy zbiórce jęczmienia
Mój Manasse, pan i mąż,
To płakałam za nim wciąż,
Zachowana mu w wierności.
Wyszłam z bolesnego trudu,
Wyszłam z chaty dla miłości,
Dla miłości twojej, ludu!
Nie dał Bóg żadnego dziecka,
A me serce żyło w ruchu —
Toż, jak matka, a nie świecka,
Ciebie ukochałam w duchu,
Ciebie, ludu!
I, choć wdowa niedołężna,
Byłam mężna i orężna.
Puść mnie wolną w cień mój wdowi! —
Bądźcie zdrowi!
(chce odejść)
OZJASZ: Radę nam daj — tyś natchniona!
JUDYTA: Więc słuchajcie —
A z jasnego mówię łona:
Po broń do domów bieżajcie!
Za broń! Za broń!
Assur tam — a wy doń!
Gdy słońce zaświeci brzaskiem,
Wypadnijcie z trzaskiem, wrzaskiem,
A na murze, a wysoko,
Zatknijcie na żerdzi głowę,
Holofernesa głowę!
Strach rozleje się szeroko,

Odejmie im moc i mowę;
Was Jehowa ubezpiecza,
A ojczyzna daje męstwo —
Gromcie ich poszczęką miecza!
Wam zwycięstwo!
OZJASZ: Do broni!
ACHJOR: Ho! Mój miecz!
CAŁY LUD: Do broni!
OZJASZ: Nim się ocknie noc wyspana,
Zanim słońce się wyłoni,
Nim wypadniem z mieczów chrzęstem —
Na kolana!
JUDYTA: *(szeptem)* Znużona jestem.
Cała dusza w błogiej łzie —
Dosyć bożej mam zapłaty.
(do ludu)
Na zwycięską idźcie bitwę!
(do Abry)
A ty, Abro, prowadź mnie
Na modlitwę, na modlitwę
Do samotnej mojej chaty!

R. 1888.

TREŚĆ.

»WIELKA BIBLJOTEKA«

ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ.

Nr. 1. Z. Krasiński: „IRYDJON"
„ 2. A. Mickiewicz: „KONRAD WALLENROD"
„ 3. St. Wyspiański: „WESELE"
„ 4. A. Dante: „BOSKA KOMEDJA" I. Piekło
„ 5. „ „ „ „ II. Czyściec
„ 6. „ „ „ „ III. Raj
Przekład E. Porębowicza
„ 7. J. Słowacki: „ANHELLI"
„ 8. J. Kochanowski: „TRENY"
„ 9. J. Kasprowicz: „HYMNY"
„ 10. I. Krasicki: „SATYRY"
„ 11. K. Brodziński: „WIESŁAW"
„ 12. W. Shakespeare: „KRÓL LIR"
Przekład J. Kasprowicza
„ 13. H. Rzewuski: „PAMIĄTKI SOPLICY"
„ 14. J. Gordon Lord Byron: „DON JUAN" T. I.
„ 15. „ „ „ „ „ „ T. II.
Przekład E. Porębowicza
„ 16. J. Słowacki: „W SZWAJCARJI"
„ 17. A. Mickiewicz: „PAN TADEUSZ"
„ 18. C. K. Norwid: „PROMETHIDION"
„ 19. A. Mickiewicz: „GRAŻYNA"
„ 20. A. Fredro: „ZEMSTA"
„ 21. W. Syrokomla: „URODZONY JAN DĘBORÓG"
„ 22. H. Ibsen: „PEER GYNT". Przekł. J. Kasprowicza
„ 23. „ „ „BRAND". Przekład J. Kasprowicza
„ 24. Z. Krasiński: „NIE-BOSKA KOMEDJA"
„ 25. J. Słowacki: „LILLA WENEDA"
„ 26. J. U. Niemcewicz: „POWRÓT POSŁA"
„ 27. J. I. Kraszewski: DZIECIĘ STAREGO MIASTA"
„ 28. A. Fredro: „ŚLUBY PANIEŃSKIE"
„ 29. W. Syrokomla: „UŁAS"
„ 30. J. U. Niemcewicz: „ŚPIEWY HISTORYCZNE"

Nr. 31. J. Słowacki: „JAN BIELECKI“
„ 32. F. Schiller: „DZIEWICA ORLEAŃSKA“
„ 33. A. Asnyk: „ALBUM PIEŚNI“
„ 34. C. K. Norwid: „KRAKUS — WANDA“
„ 35. J. Słowacki: „BALLADYNA“
„ 36. J. Korzeniowski: „KARPACCY GÓRALE“
„ 37. J. Słowacki: „OJCIEC ZADŻUMIONYCH“
„ 38. St. Wyspiański: „WARSZAWIANKA“
„ 39. St. Witkiewicz: „MICKIEWICZ JAKO KOLORYSTA“
„ 40. K. Ujejski: „SKARGI JEREMIEGO“
„ 41. A. Mickiewicz: „DZIADY“
„ 42. J. Kochanowski: „PIEŚNI“
„ 43. S. Pellico: „MOJE WIĘZIENIA“
„ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH“
„ 45. A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE“
„ 46. A. Mickiewicz: „SONETY I SONETY KRYMSKIE“
„ 47. J. Kochanowski: „POEMATY“
„ 48. K. Brodziński: „O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI“
„ 49. K. Brodziński: „O NARODOWOŚCI POLAKÓW“
„ 50. J. I. Kraszewski: „PAMIĘTNIK MROCZKA“
„ 51. A. Fredro: „PAN GELDHAB“
„ 52. K. Ujejski: „MELODJE BIBLIJNE“
„ 53. J. Gordon Lord Byron: „GIAUR“
„ 54. J. Korzeniowski: „SPEKULANT“
„ 55. A. Feliński: „BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA“
„ 56. St. Wyspiański: „NOC LISTOPADOWA“
„ 57. A. Asnyk: „W TATRACH. NAD GŁĘBIAMI“
„ 58. J. Słowacki: „KORDJAN“
„ 59. K. Brodziński: „POSŁANIE DO BRACI WYGNAŃCÓW“
„ 60. J. Słowacki: „MINDOWE“